

Z muzyką przez życie...

Z badań wynika, że co druga dziewczynka marzy o zawodzie piosenkarki. Chłopcy natomiast od najmłodszych lat wyciągają z kuchennych szafek garnki i tworzą pierwszą perkusję. Łączy ich jedno - chęć zaprezentowania swoich rytmicznych umiejętności!

Czy dziecięce wyczyny można uznać za przejawy talentu muzycznego? Co trzeba zrobić, żeby zostać wokalistką? Czy łatwe jest życie muzyka? Jeśli chcecie poznać odpowiedzi na te i inne pytania, zapraszamy do lektury wywiadu z polską wokalistką rockową, **Urszulą!**



7 kwietnia redaktorzy „Szkolnego Reportera” wraz z panią Małgosią wybrali się do toruńskiej Od Nowy, aby spotkać się z panią Urszulą Kasprzak i przeprowadzić z nią wywiad. Po rozmowie uczniowie uczestniczyli w próbie całego zespołu, zrobili sobie pamiątkowe zdjęcia z wokalistką oraz otrzymali autografy.

Spotkanie było niesamowitą przygodą, za którą serdecznie dziękujemy Pani Urszuli i menadżerowi zespołu, Panu Tomaszowi Kujawskiemu!

WYWIAD Z URSZULĄ

Adrian Faleński: Dlaczego wybrała Pani zawód wokalistki?

pani Urszula Kasprzak: Myślę, że to on wybrał mnie. ☺ Kiedy byłam małą dziewczynką, jadąc z rodzicami samochodem lub w innych wolnych chwilach, wystukiwałam sobie różne rytmy zębami. To był mój wewnętrzny świat. Potem przekształciło się to w śpiewanie. W łazience usłyszałam swój głos, który mi się spodobał, sąsiedzi zaczęli zwracać uwagę, że Ula śpiewa i tak powoli oswajałam się z myślą o śpiewaniu dla innych. Później były kolonie, na które pojechałam ze starszą siostrą. Pani zawsze prosiła, żebym śpiewała przy ognisku. Więc śpiewałam na przykład piosenkę „Poziomki” Urszuli Sipińskiej. Otrzymywałam

pierwsze brawa i pomyślałam, że dobrze mi to wychodzi. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że będę śpiewać zawodowo. Kiedyś nie było takiego dostępu do Internetu, niczego nie wiedzieliśmy o osobach publicznych, znanych. Dla mnie to byli ludzie nie z tej ziemi, nie jeździli trolejbusami, nie wiadomo gdzie mieszkali. Były to osoby wyjątkowe, lecz na co dzień zupełnie nieosiągalne dla społeczeństwa.

p. Małgosia: Dzisiejsze spotkanie jest dla nas wyjątkowe, bo wywiad z Panią, był dla nas czymś nieosiągalnym. A jednak udało się! Marzenia się spełniają.

p. Urszula: To prawda, marzenia się spełniają! ☺ Teraz ludzie znani ze swojej działalności są nam bliżsi dzięki Internetowi, gazetom, innym mediom. Oczywiście są plusy i minusy. W Internecie wszystko można napisać czy powiedzieć, nawet rzeczy nieprawdziwe. Jednak w dzisiejszych czasach łatwiej jest dowiedzieć się czegoś o osobach publicznych.

Bartosz Szotowicz: Czy w dzieciństwie marzyła Pani, aby śpiewać na scenie?

p. Urszula: To pytanie nawiązuje do pierwszego, ale czy marzyłam, aby śpiewać na scenie? Pamiętam, jak w dzieciństwie oglądałyśmy z siostrą festiwale w Sopocie, zapisywałyśmy sobie na kartkach, kto występuje. To było niesamowite przeżycie dla nas! Wówczas nie bardzo wiedziałam, na czym ten zawód może polegać. Rodzice nie byli związani z muzyką, oprócz tego, że mój tata był menadżerem zespołu ludowego w zakładzie, w którym pracował. Jeździł z nim i bardzo lubił muzykę ludową z różnych regionów, lubił też akordeon. Myślę, że tata przekazał nam, swoim córkom, miłość do tego instrumentu. Powiedział, że gra na nim jest czymś fajnym. Więc spróbowałyśmy. Później doszedł fortepian w ognisku muzycznym, w którym uczyłam się muzyki i teorii. Kiedy zdawałam na studia muzyczne, musiałam podszkolić się z fortepianu. Miałam mniejsze szanse, niż dzieci, które chodziły do szkół muzycznych codziennie i regularnie miały zajęcia, czytały oraz grały z nut od razu. Mnie to zajmowało dużo więcej czasu. Później zaczęłam pracować z Budką Suflera. To były moje pierwsze koncerty na scenie. Może tak miało być. Mimo wszystko trzymam się swojego wymarzonego zawodu.

Adrian: Czy sama pisze Pani teksty piosenek? Jeśli tak, co Panią wówczas inspiruje?

p. Urszula: Kiedy grałam z Budką, teksty piosenek pisali zawodowi tekściarze, ale od czasu „Białej drogi”, czyli po powrocie ze Stanów, starałam się pisać sama. Czasami mi to nie wychodzi, nie na każdą piosenkę mam pomysł. Wówczas wolę,

żeby tekst napisał zawodowy tekściarz. Nie zawsze to się sprawdza, bo chcę być szczerą w tym, co robię i napisać dla siebie taki utwór, by ludzie czuli, że to są moje słowa. Co mnie inspiruje...? Wszystko. Raczej nie piszę do szuflady czy „na zapas”. Najpierw jest muzyka, nastrój i to do nich układam tekst. Śpiewam o relacjach między ludźmi. Trudno jest pisać 50, 30 czy nawet 10 piosenek i nie powtarzać się w tematach, ale trzeba się starać, aby dać odbiorcom coś nowego. Kiedy człowiek się rozwija, to ciągle ma coś nowego do powiedzenia.

Krzysztof Szczyński: Którą ze swoich piosenek lubi Pani najbardziej i dlaczego?

p. Urszula: Na pewno nie jest to jedna piosenka. Jest ich wiele. Na przykład bardzo lubię „Rysy na szkle”, bo przyjemnie się ją śpiewa i jest sporym wyzwaniem. „Konika na biegunach” polubiłam po jakimś czasie, ponieważ jest bardzo energetyczny. Ten utwór sprawia moim fanom radość, więc mi również i zawsze dobrze się przy nim bawimy. Fajnie jest mieć taki numer w repertuarze. „Dmuchawce” lubię, bo były jednymi z pierwszych, zawsze gramy je na koniec koncertu. Są jakby wisienką na torcie. Mam wiele piosenek, które kojarzą mi się z różnymi rzeczami, dlatego je lubię.

Bartek: Czuje Pani satysfakcję z wykonywanej pracy?

p. Urszula: Wielką! Myślę, że gdyby śpiewanie dla ludzi przestało mi sprawiać przyjemność i radość, to chyba byłoby mi trudno zmusić się do wykonywania obecnego zawodu. Moja mama nigdy tego nie zrozumiała. Teraz, kiedy ma już 80 lat i wiele przeżyła, po części akceptuje moją pracę. Jednak ludziom, którzy nie mają do czynienia z tym zawodem, trudno byłoby pewnie przeżyć te wszystkie podróże. Więcej czasu spędzamy jadąc w busie, niż na scenie czy w domu. Myślę, że trzeba pokochać zawód muzyka, żeby wykonywać go z pasją i oddaniem. Bez miłości nie byłoby nic. A drugi zawód muzyka to... pasażer! ☺ Często jedziemy pięć godzin w jedną stronę, aby zagrać dwugodzinny koncert.

Czasami jest tak, że muzycy przyjeżdżają na koncerty osobno, każdy swoim środkiem komunikacji. Spotykają się na scenie i po koncercie się rozjeżdżają. My jeździmy wszyscy jednym wielkim busem, gdzie mamy TV, oglądamy wspólnie filmy, rozmawiamy, żyjemy ze sobą jak rodzina. Istotne jest to, aby nie tylko stać razem na scenie, ale też poza nią. Wychodzimy z dobrym nastawieniem po podróży, mimo, że jesteśmy zmęczeni, ale jednak szczęśliwi, bo jesteśmy razem, mamy dobrą energię, lubimy się. To jest dla mnie bardzo istotne i dla zespołu mam nadzieję również.

Krzysztof: Jak wyglądają przygotowania do Pani koncertów?

p. Urszula: Żebyśmy mogli zagrać dobrej jakości koncert, bo to jest bardzo ważne, nasz menadżer musi ustalić warunki techniczne z organizatorem. Wspólnie ustalają, co powinno być na scenie, żebyśmy wszyscy czuli się komfortowo i żeby odbiór koncertu był satysfakcjonujący. Jeżeli sprzęt będzie niewystarczający, to ludzie powiedzą, że nie słychać wokalistki, że ma zbyt słaby głos lub słychać za dużo brzmienia gitar. Kiedy warunki są spełnione, wtedy my jesteśmy spokojni, robimy próbę, chwilę odpoczywamy i zaczynamy koncert. Dzisiaj na przykład spotykamy się jeszcze z młodymi uczniami mojego gitarzysty, który jest z Torunia, ponieważ mają w repertuarze „Dziś już wiem” i postanowili zagrać razem ze mną. Zaraz będziemy ćwiczyć, bo jeszcze nie graliśmy tej piosenki razem. A po koncercie zazwyczaj spotykam się z ludźmi, podpisuję płyty, następnie sen, chwila odpoczynku i kolejny wyjazd.

Julia Tucholska: Kto współpracuje z Panią w trakcie przygotowywania i realizowania koncertów?

p. Urszula: Najważniejszy jest menadżer, który zajmuje się wszystkimi ustaleniami dotyczącymi koncertu. Musi również ustalić terminarz. Jeżeli są wakacje, to pamięta, aby ująć czas dla rodziny, by muzycy chociaż tydzień mogli spędzić z bliskimi. Jeśli to się nie uda, to mamy wakacje w innym terminie. Latem gramy bardzo dużo koncertów, chyba najwięcej plenerowych. Współpracuję też z moim zespołem. Mam duże studio w domu, w piwnicy, a kiedy przyjeżdżają z Torunia, Warszawy, Bielska-Białej, spotykamy się na próbach, czasem zmieniamy repertuar na koncert. Chociaż nie jest to łatwe zadanie, bo nie wyobrażam sobie koncertu na przykład bez „Konika”. Mamy żelazny program piosenek, które gramy zawsze. Jednak czasy się zmieniają, moja publiczność też, jedni dorastają, pojawiają się nowi. Nam również zmienia się myślenie o muzyce, więc staramy się pokazywać też coś nowego. Kiedy nie gramy, to w międzyczasie robimy inne rzeczy. Mamy dzieci, żony i mężów, o których trzeba zadbać.

Julia: Jakich rad udzieliłaby Pani dzieciom, które marzą o zawodzie wokalisty lub muzyka?

p. Urszula: Ojej, nie lubię radzić. 😊 Talent to jest podstawa, ale trzeba też spotkać kogoś takiego na swojej drodze, jak moja Dorotka, która wspomaga mnie w chórkach. Przychodzi do niej wiele dziewczynek, które uczą się śpiewać, mentalnie przygotowuje do występów na scenie albo wskazuje kierunek dalszego rozwoju. Mnie nikt tego nie uczył. Miałam kurs w studiu piosenki, ale tam zdobywałam tylko podstawową wiedzę i kształciłam umiejętności. Niewiele wiem o emisji i wydobywaniu głosu, o tym, jakie mamy możliwości głosowe. Warto jest mieć w

swoim otoczeniu takiego człowieka, który się na tym zna i może określić, czy się do śpiewania nadajemy, czy lepiej potraktować to jako dodatkowe zajęcie. A jeśli się już ktoś zdecyduje na zawód wokalisty, to wówczas na pewno ważne są upór, cierpliwość, szczęście, umiejętność dokonywania wyborów, nawet jeśli chodzi o towarzysza swojego życia. Ważne, aby bliskie osoby rozumiały nasz zawód, wspierały nas, bo sami możemy nie dać rady.